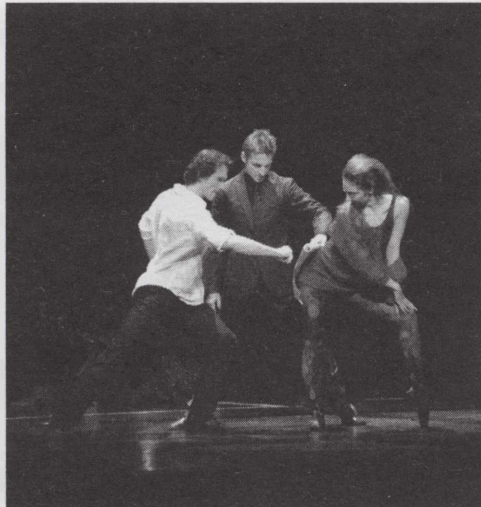


© MAREK GÓRECKI



## Pan Twardowski – kosmopolityczny?

WOJCIECH ŚLĘZAK (*Pan Twardowski*),  
MAKSIM MOJTIUL (*Diabeł*) i MAGDALENA  
CIECHOWICZ (*Diablica*)

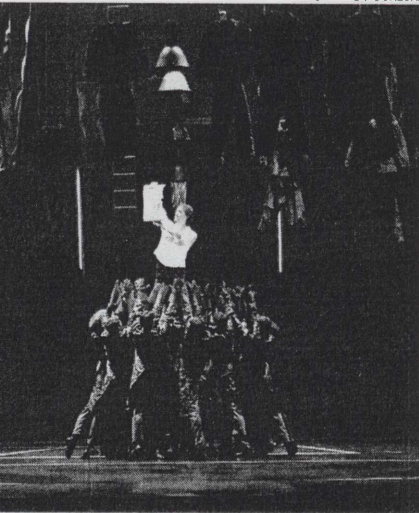
Jako kolejną premierę bieżącego sezonu warszawski Teatr Wielki–Opera Narodowa przedstawił 27 kwietnia dawno w stolicy nie oglądanego Pana Twardowskiego Ludomira Różyckiego, najwybitniejszy obok Harnasiów Szymanowskiego polski balet o narodowym charakterze. Inscenizacja i choreografia jest tu dziełem Gustawa Klauznera, który także opracował na nowo libretto baletu; scenografię zaprojektowali Milan David i Jana Hauskrechtova, dyrygował zaś dziełem Różyckiego Michał Dworzyński.

I wszystko byłoby świetnie – bo wiem pozycja taka powinna znajdować się w stałym repertuarze sceny narodowej – gdyby nie fakt, że w tej inscenizacji balet Różyckiego dla

trudnych do pojęcia przyczyn został nie tylko osobliwie odbarwiony (na scenie dominuje tonacja czarno-szara), ale także świadomie i konsekwentnie wyprany z narodowego klimatu. Nie uświadczy się tu charakterystycznej sceny na krakowskim Rynku (nie zastąpi jej przecież końska głowa na kijku jako atrapa tradycyjnego Lajkonika) ani ludowych tańców przed karczmą, choć ich tematy, mocno zresztą skrócone, przewijają się w muzyce. O charakterystycznych dla określonego miejsca i epoki strojach oczywiście nie ma mowy, że zaś z romantycznej wschodniej sceny wyparował wokalny duet miłosny, to już w tej sytuacji drobiazg...

Warto może tylko zaznaczyć, że na drugim przedstawieniu (29 kwietnia) na widowni było sporo rodzin z dziećmi, które – jak wolno sądzić – miały nadzieję obejrzeć utanecznoną barwną legendę o słynnym czarnoksiężniku spod krakowskich Krzemionek

© MAREK GÓRECKI

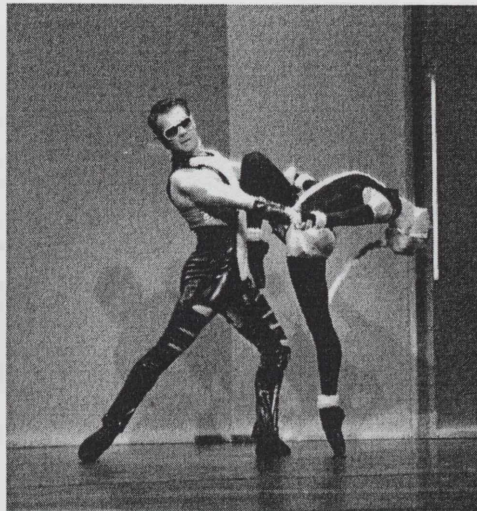


Po lewej: WOJCIECH ŚLĘZAK i zespół;  
po prawej: KLAUDIUSZ PARADZIŃSKI  
i DAGMARA DRYL (*Koty*)

mało wyraziście, a i Księżyc, na którym według legendy – i pierwotnego libretta – miał ostatecznie „wylądować” nasz bohater, także pozostaje w tym przedstawieniu nieobecny, choć słyhać śpiew pobożnych Godzinek, których brzmienie niweczy szatańską moc i każe jej wysłannikowi wypuścić Twardowskiego ze szponów w połowie drogi do piekieł. Sprawne i efektowne tańce protagonistów, jak Siergiej Basałajew (rola tytułowa) czy Paweł Koncewoj (*Diabeł*), nie mogły już sprawy uratować.

Do najlepszych epizodów przedstawienia należy scena na Wawelu z wywoływaniem ducha zmarłej Barbary Radziwiłłówny – ale to przede wszystkim dzięki muzyce ze wspinałym Polonezem zasługującym

© MAREK GÓRECKI



z pewnością na przypomnienie i wykonywanie co najmniej tak częste, jak późniejszy o lat blisko osiemdziesiąt Polonez Kilara z muzyki do filmu *Pan Tadeusz*.

i jego pakię z nieczystymi siłami. Wątpliwe jednak, czy wiele z tego zrozumiały, skoro Twardowski na dobrą sprawę nie był zgoła Twardowskim, nie przemieniał się też z podstarzałego szlachcica w dorodnego młodzieńca, kolejne jego przygody rysowały się